



## PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Kuryer Sportowy wychodzi 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 9.

Warszawa, 7 (20) Maja 1904 r.

Rok XIV.

(Ogólnego Zbioru Nr. 316).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

### „KŁUS CZY GALOP.”

O ile, przed dziesięciu laty, zajmowano się u nas bardzo gorąco raid'ami i wyścigami dystansowymi, o tyle po tragicznej gonitwie w 1895 r. nagle oziębliśmy i zajęcie niemi osłabło.

Jednak, próby na wytrzymałość, na Zachodzie nie przestały zajmować sportsmanów, a szczególnie wojskowych i były urządzone nawet głośne międzynarodowe dystansowe wyścigi, jak: „Bruksella — Ostenda” i „Medyolan — Turyn,” a oprócz tych głośnych prób setki innych długich raid'ów odbyto w różnych krajach.

Rezultatem rozlicznych tych prób było pozyskanie doświadczenia co do tempa, żywienia, przygotowania koni i t. p. Dziś wyścigi dystansowe z dziedziny czysto empirycznej, przeszły na grunt bardziej pewny podstawowy. Tymczasem z polemiki, prowadzonej pomiędzy p. B. Łopatinem, a sotnikiem B. Ożarowskim, zwycięzcą w r. z. Charkowskiego stuwiorstowego raid'u, (polemika ta była pomieszczona i na szpaltach „Jeźdźca i Myśliwego”) uwidoczni się, że pomiędzy naszymi sportsmanami nie są jeszcze urobione, przyjęte stałe zasady co do prób dystansowych.

Jak wiadomo, zeszłoroczny raid Charkowski był zupełnie nieudany. Próba ta miała charakter przede wszystkim wojskowy, a mianowicie chodziło o przekonanie się, czy po przebyciu 100 wiorst nie więcej niż w 8 godzin, konie będą posiadały dosyć świeżości aby przeskoczyć kilka przeszkód. U startu stanęło sześć koni: „Miss Kate” (por. Antonow), „King Bruce” (por. E. Ekman), „Lorenzo” (por. N. Jumudski), „Matchbox” (por. W. Sierebriakow), „Vita Brevis” (sotnik B. Ożarowski) i „Tarok” (por. W. Lerma).

Z tych sześciu koni przyszedł z normą tylko jeden „Vita Brevis,” wszystkie inne, z powodu wyczerpania zostały zatrzymane na drodze, lub jak „Tarok” i „Miss Kate” przyszły z opóźnieniem.

Pomimo, iż w dniu rozegrania dystansowej próby w Charkowie, 8 października, pogoda była dżdżysta, droga ciężka i za błąd należy uważać trzykrotne, stosownie do warunków gonitwy, powracanie na tor współzawodników, co ostatecznie musiało zniechęcać konie, nie zdające sobie sprawy z tego, czego od nich żądają, szczególnie, iż brakowało im specjalnego przygotowania, niemniej rezultat gonitwy był bardzo smutny. Ośm godzin na przebycie 100 w. nie jest bynajmniej zbyt surowym warunkiem, gdy się przedewszystkiem z góry wie, iż się ma do dyspozycji ośm godzin i nie daje się pociągnąć gorączką współzawodnictwa, wyradzającą się przy wyścigach z nieokreślonym czasem.

W Moskwie w 1896 r. odbył się raid 100-wiorstowy, a po nim naznaczony był wyścig dwuwiorstowy płaski; w tym raidzie na 24 konie, które przyjmowały udział, 14 wpadło w normę oznaczoną również na 8 godzin. W wyścigu dwuwiorstowym pierwszy łatwo stanął „Zmień” pod p. Lisaniewiczem, drugi był „Manzor” (sztab-rotm. Pawłow), a trzecia „M-me Ochie” (por. Nosowicz).

W tegorocznym raidzie na 150 kilometrów pomiędzy Medyolanem a Turynem przyjęło udział 27 jeźdźców, a do wyścigu z płotami na przestrzeni 4,000 metr. (około 4 w.), naznaczonym na drugi dzień i który stanowił o zwycięstwie, stanęło ich dziesięć. Pierwszy był francuski por. R. Privat z 8-go pułku strzelców na klaczy pełnej-krwi „Porte Veine.” Widzimy zatem, że „raidy” odbyte nawet w trudniejszych, surowych warunkach udawały się, a powody niepowodzenia Charkowskiego, należy szukać nie tylko w warunkach gonitwy.

Pan B. Łopatin w swojej polemice z sotnikiem Ożarowskim bierze w rachubę ciężką drogę, uciążliwy przepis trzykrotnego powrotu na tor,



ale zarzuca jeźdźcom, iż mieli konie *niedostatecznie przygotowane* i że w dodatku nie dosyć je oszczędzali. Pan B. Łopatin, który się obznajmił teoretycznie z zasadami raid'ów zachodnich, uważa za błąd, iż B. Ozarowski używał niemal wyłącznie „monotonnego truchta,” że nie zamienił go na galop, a również, iż nie spieszał się w ciągu drogi, czego osiodłanie „Vita Brevis” kozackim siodłem nie może tłumaczyć.

Żałować tylko należy, iż p. B. Łopatin zajmuje się wyłącznie sposobem użycia konia p. Ozarowskiego, który, bądź co bądź, wpadł w normę czasu i chociaż z trudem i móżolem przeskoczył po raid'zie oznaczone przeszkody, a nie zajmuje się szczegółowo przyczynami zupełnego niepowodzenia innych jeźdźców.

Sotnik B. Ozarowski w odpowiedzi, danej p. B. Łopatinowi<sup>1)</sup> wyznaje, iż „Vita Brevis” nie miał specjalnego przygotowania i wyraża się: „Może być, że doświadczenia wykazały, że do dużych wyścigów dystansowych potrzebne jest specjalne przygotowanie konia, lecz my, rosyjanie, jeszcze nie o tem nie wiemy, w żadnym sprawozdaniu, pomieszczonem w ruskiej prasie, mowy o tem niema, chociaż niektóre wyszły z pod pióra uczestników tych gonitw.”

Na podobne zdanie trudno się zgodzić i chyba każdy jeździec to rozumie, że jeżeli do wyścigu żokejskiego na dyst. 4 w. potrzeba innego przygotowania konia niż na dyst. 1½ — 2 wiorst, to tem więcej do próby siły na 100 w., w której wyrobienie mięśni i przyzwyczajenie ich do długotrwałej pracy i nęczenia ma pierwszorzędne znaczenie, koń powinien być specjalnie ćwiczony.

Zapewne, że nieumiejętne, nadmierne przygotowanie, przeforsowanie, jest gorsze od nieprzygotowania, zapewne, iż koń posiadający jeszcze świeżość, niewyczerpany całkowicie nadmierną próbną robotą, weźmie przewagę nad koniem, który się już ruszać ze zmęczenia nie może. Czyż jednak nieumiejętne przygotowanie może wykluczać potrzebę przygotowania? Chyba tutaj dwóch zdań być nie może. Wszak codziennie na torze widzimy konie przetrenowane, przesiłone, a czyż to wyklucza konieczność treningu? Również, czyż steeple-chaser nie musi być wprawiony, wdrożony

do brania przeszkód — a najzdolniejszy skoczek, jeżeli będzie się na nim codziennie przeskakować próbne przeszkody, straci serce, zniechęci się i zamiast iść naprzód, cofnie się w swem przygotowaniu, a nawet znarowi się.

Jednak w polemice pomiędzy p. B. Łopatinem, a p. B. Ozarowskim poruszona została jedna kwestya rzeczywiście ciekawa, P. B. Łopatin, opierając się na teorii, popiera użycie galopu w dystansowych gonitwach, a sotnik, opierając się na osobistej jeździeckiej praktyce i na regulaminie wojskowym dla kozaków — kłus.

W odpowiedzi sotnika czytamy: „Następnie p. Łopatin, pisząc o kłusie, nazywa go chodem sztucznym i prędzej niż inny wywołującym zmęczenie.” „Jest to tak widoczne — mniema p. Łopatin — iż wielu już wypowiedziało się za używaniem w kawaleryi galopu, zamiast kłusa. Należy przypuszczać, iż właśnie konie wierzchowe, noszące wagę na grzbiecie, kłus najbardziej męczy.” Temu twierdzeniu przeczy p. B. Ozarowski i pisze: Jeżeli p. Łopatin widział kiedykolwiek, jak się na dużych przestrzeniach pędzą tabuny, napewno pamięta, iż konie te właśnie idą kłusem. Któż zdążył wyuczyć ich tego sztucznego chodu, gdy większość (matki i młodzież) prawie nie była pod siodłem i nie jest ujeżdżona. Koniowi, obciążonemu nierówną wagą, lub ujeżdżonemu tylko na trenzli, pod siodłem kozackiem, kiedy główny punkt ciężkości znajduje się na przodzie, daleko łatwiej iść wyciągniętym kłusem, niż galopem. Było to zauważone nie tylko przez jednostki, ale wzięte pod uwagę przy układaniu ustawy dla kozaków, którą obecnie kierują się konne oddziały, przy tempie, odpowiadającem galopowi kawalerji (16 wiorst na godzinę): „nie należy zmuszać do galopu koni, którym lżej biedz kłusem (str. 13 ustawy kozackiej służby frontowej wydane w 1899 r.)”

Po przeczytaniu tak sprzecznych zdań można wpaść w wątpliwość, po czyjej stronie leży prawda. Jednak zasada „kłusa” lub „galopu” przy forsownem użyciu konia jest bardzo ważna.

Przedewszystkiem wykluczenie zupełne kłusa w długich raidach jest niemożliwe, jak znów kłus nie może zastąpić galopu. Przykład tabunu, podany przez sotnika, nie jest przekonywający, bo badając pilnie konie na wolności zupełnie surowe, nie ujeżdżone, to w rzeczywistości zauważy się, iż posłu-

<sup>1)</sup> Patrz № 4 „Jeździec i Myśliwy” z r. b.

## Poeta w Dyany usługach

Z młodzieńcych lat Ant. Ed. Odyńca

WSPOMNIENIA

zebrane przez **Lucyana Uziębłę.**

—\*—  
(Dokończenie).

D. 17 wieczorem jeździłem po X. Tar. kazn. (zapewne T. był kaznodzieją boruńskim). D. 18 przyprowadził Jaroszek psy do Soroki i polowaliśmy po obiedzie. D. 19, w piątek polowaliśmy koło Popowszczyzny, u Nowickiego byliśmy na obiedzie. D. 20, polowaliśmy koło Kopciewicz, ubiłem dwóch zajęcy, wieczorem przyjechała wujenka i byliśmy w Zahorzu na dożynkach.”

Musiła w tych czasach wielka panować słota, która zapał młodzieńczego studenta ostudzała. Notuje już on w Dzienniczku swych feryj takie np. rzeczy: „Sierpień. Dn. 15. Wniebowzięcie P. M., cały dzień deszcz padał, cały więc dzień graliśmy

w kixaka,” albo także dziwne w zestawieniu: „Zacząłem Zale Bardów po Armorse dnia 4 Julij, w Poniedziałek wieczorem” i „Dnia 5 Augusta w piątek 1821 r. pierwszy raz jedliśmy groch gotowany.”

Pomijamy tu szereg drobnych, małego znaczenia, nieobchodzących myśliwego i biografa poety, notat, gdzie się spotykają osoby i miejscowości znane w oszmiańskim, jak: Oszmiana sama, Olany, Horodźki, Łużki, Holszany i t. d., pp. Downarowicz, Odachowski, Wituński, Skrzydlewski, Zawadzy, Budziłowicz i t. d.

Często wspominane Zahorze — śliczna majętność Jana Chodźki (b. Wizytatora szkół podwładnych Uniwersytetowi, znanego pisarza dramatycznego, <sup>1)</sup> zm. w 1851 r. w Mińsku) i miejsce jego urodzin, przez niegoż około 1820 r. odstąpiona prof. wileńskiemu Ferdynandowi Spitznagłowi (pr. terapii i medycyny prakt., którego zamilowanie do języków orientalnych odziedziczyli synowie). Tu-

<sup>1)</sup> Autora b. ciekawej komedji oryg. wierszem, napisanej i wydrukowanej w Mińsku (w drukarni departamentowej) w 1812 r. p. t. *Litwa Oswobodzona, czyli przejście Niemna*. Grali ją tam amatorzy. Rzadką tę broszurę posiadam. (przyp. Autora).



gują się wprawdzie kłusem, ale przeważnie tak zwanym długim wilczym galopem. Przytem konie na wolności często zmieniają chód, a bardzo natężonym, wyciągniętym kłusem prawie nigdy nie chodzą, tylko przestraszone lub pognane wpadają w galop.

Z przykładu tabunu widzimy jednak, że konie idą najczęściej średnim kłusem lub galopem. Skłonność zaś do kłusa lub galopu jest wrodzona, wyradzająca się z powodów mechanicznych, a po części i temperamentu. Osiodłanie na przodzie bądź w siodło kozackie lub angielskie *nie tylko nie przeszkadza do galopu, ale przeciwnie pomaga*. Arabowie, turkmeni, którzy kłusem prawie nigdy nie jeżdżą, siodłają swoje konie na przodzie, a „żokeje amerykańscy” kładą siodła niemal na karku, tak dalece uważają za ważne ulżenie, nie naciskanie grzbietu.

Co do ustawy wojsk kozackich, to jest ona zupełnie racjonalna. Do przebycia 16 w. na godzinę potrzeba równego, spokojnego, polowego galopu lub natężonego ale nie zupełnie wyciągniętego kłusa. Jeżeli koń wskutek warunków przyrodzonych lepiej kłusuje, niż galopuje, dla czegoż zmuszać go koniecznie do galopu. Pomiędzy dzisiejszymi końmi kozackimi widzimy wielkie odskoki rasy i typu, stąd wyradzają się i większe skłonności do kłusa lub galopu. Jeżeli zaś idzie o przebycie w ciągu godziny już nie 16 w. ale dajmy na to 25, to trudno zastąpić galop kłusem; kłus nadzwyczaj wyciągnięty, wymuszony, bezwarunkowo *więcej męczy konie od trochę szybszego polowego galopu*. Tylko do galopu potrzeba konia pełnej krwi lub z silną domieszką „krwi.” Konie, grzebiące się w miejscu, nie mające wydłużonej akcyi, swobodnego rzutu, nie zyskują a tracą w galopie, zad niedostatecznie popycha całe ciało naprzód, a w kłusie, opierając się na zadzie, a drobiąc szybko przednimi nogami, posuwają się o wiele swobodniej. Truchtem, kłusem, można posługiwać się wraidach i jest on w nich powszechnie używany. Gdy jednak idzie o przebycie 100 w. w niespełna sześć godzin jak to wykazał „Tuman” w 1895 r., a „Courageux” w 1902 r. już do galopu należy się uciekać, galop jest niezbędny. Przy normie zaś 8 godzin na 100 w. czy należy od czasu do czasu używać galopu lub jechać wyłącznie truchtem i kłusem jest bardzo względne, zależne od konia, od stopnia jego rasowości, swobody ruchów i od drogi.

W szybkim, forsownym raidzie spieszanie się jeźdźca jest bardzo ważne, *poświęca ono konia*. Tylko koń musi być przyzwyczajony do swobodnego, chętnego podążania za jeźdźcem, a dużo jest koni, które, gdy są przymęczone, dają się ciągnąć, idą opornie na powódzie, a wówczas ich prowadzenie jest bardzo uciążliwe i traci się na czasie.

Francuski por. Bausil, który w r. z. przebył 400 kilometrów w niespełna 50 godzin, zaleca bardzo spieszanie się. Porucznik przyzwyczaił swoje konie, aby szły łatwo za jeźdźcem. On zaś i jego towarzysze podróży, wachmistrz Pegnau, przyzwyczaili się do długiego i szybkiego chodzenia i przebywali w ten sposób po kilka kilometrów. Szczególniej spieszali się idąc pod górę, lub wychodząc z popasu.

Sotnik Ozarowski zaznacza, że trudno mu było zsiadać z rosnącego konia z powodu obsłizłej drogi i znacznej ilości błota, które przylegało do butów. Przytem wierzy mocno, że kozackie siodło jest wygodne dla konia, iż rozkłada wagę, że z tego powodu i spieszanie się jest mniej potrzebne.

Co do kozackiego siodła, zdania pomiędzy polemizującymi stronami są zupełnie odmienne.

Sotnik Ozarowski, przyzwyczajony widocznie od najmłodszych lat do kozackiej kulbaki, jest jej bezgranicznym wielbicielem; zaś p. B. Łopatin wyraża się: „Nie przeczę, iż siodło kozackie bardziej oszczędza siły jeźdźcy, lecz nie konia, a o wygodzie jeźdźcy, o tem, ażeby miękko siedział — chyba i mówić niema potrzeby.”

Na co sotnik odpowiada: „Sądzę przeciwnie a oto dlaczego: przy jeździe kłusem uderzenia jeźdźcy a o siodło, choćby najłżejsze dają się uczuwać i to bezpośrednio na grzbiecie, gdy przy siodle kozackim uderzenia jeźdźcy odbijają się przez poduszkę na siedzeniu pod kątem ponad 90° na siodło i grzbiet konia.” Przytem dodaje sotnik, siodło kozackie zachowuje lepiej siły jeźdźcy.

Punkt ten byłby najważniejszy, gdyby przyzwyczajenie nie odgrywało tutaj głównej roli.

Jeździec, przyzwyczajony do stania niejako na wysokim łuku kulbaki, wyczerpie się prędzej na płaskim angielskim siodle i vice versa. Jeżeli zaś kozackie siodło do pewnego stopnia może obezwładnić niezręczne uderzenia jeźdźcy o grzbiet konia, to znów bardziej naciska kłęb od angielskiego

taj bajronizował syn jego Ludwik, bohater poematu Słowackiego „Godzina myśli;”<sup>2)</sup> często zdruhem Juluszem i druham Antonim Edwardem u państwa Spitznagłów gościli inni również marzycielscy, wzniosłe po filarecku aspirujący, koledzy wileńscy. Czasy studyów, filaretizmu, twórczości poetyckiej bardziej skoncentrowanej, salonikowych flirtów (jakby dziś powiedziano) wel emablowania płci pięknej, nie pozwały już Odyńcowi nawet na wsi na włóczęgę nemrodową.

Rdzewiejąca jednak strzelba znów wróciła na ramię giejstuńskiego zapaleńca w 1825 roku, gdy nie stało w Wilnie najbliższego przyjaciela, Adama Mickiewicza; gdy tęsknoty nie mogły ukoić wycieczki do Kowna (Kowalscy), Giełwun (marszałek Żaba-Marcinkiewicz), Zdzięcioła (Korsakowie), Dziewiętni (Ig. Chodźko) i t. p. „Miałem więc o czem mówić we „Wspomnieniach z przeszłości” — rozmyślać, powróciwszy nareszcie w końcu sierpnia

<sup>2)</sup> W tymże samym, co i ojciec, roku (1826-ym) zmarły; zgon tego wielkich nadziei młodego uczonego i marzyciela był tragiczny — na tle romansu i fatalizmu przesądnego. O tym Ludwiku S. przygotowuje studjum p. Jan Odyniec.

do domu i całą już resztę jesieni, poświęcając wyłącznie ku czci i służbie Dyanny, już to w orszaku czcigodnego sąsiada naszego, p. Soroki, już sam na własną rękę, z psami jego polując u siebie. Aż jakby na uwieńczenie tego wyjątkowego cyklu ciągłych zabaw, pan Lorens (Puttkamer) w połowie września, przysłał do mnie umyślnego posłańca, aby mnie też na polowanie do Bolcienik zaprosić.”

Jaka szkoda, że z epoki tej pamiętniczka myśliwskiego A. Edw. Odyńca nie mamy, niechybnie już go nie prowadził. Tem cenniejszą, ważniejszą pamiątką z lat młodzieńczych poety jest przytoczona w naszym artykule w odpisach, przy komentarzach odpowiednich.

Wawrzyniec hr. Puttkamer, mąż mickiewiczkowskiej Maryli (Wereszczakówny) — była to piękna postać; powszechnie kochany, najbardziej się szczycił z ironicznej swej nazwy „Marszałka Chłopów;” Odyniec rzewnie o nim wspomina w złotej swej księdze dla Deotymy nakreślonej; Odyniec mu poświęcił i epitaflum namogilne — dla Filarety — które czytamy na wileńskim cmentarzu ewangelickim; boć zaiste „służył on ludzkości



siodła. Gdy jeździec jest już wyczerpany, będzie zarówno męczył konia na kulbace jak i siodle i, jak słusznie twierdzi por. Bausil, przede wszystkim należy zapobiegać wyczerpaniu. Aby zaś nie wyczerpywać się, potrzeba, aby jeździec był równie dobrze przygotowany jak i koń, żeby na koniu nie szukał wypoczynku, bezwładnego oparcia, ale przeciwnie pomagał mu wciąż, unosił się zawsze lekko, sprężysto w klusie, galopie, a przez umiejętność, zręczne spieszenie bronił się od zeszytnienia mięśni.

Doświadczenia nabyte w długich raidach są bardzo ciekawe i pouczające i dziś żaden dystansowy jeździec nie powinien o nich zapominać i powinien się dobrze z nimi obznajmić. Zastosowanie zaś tych przepisów będzie zawsze indywidualne, w ściślejszej łączności z danymi, jakie przedstawiają jeździec i koń.

S. Wotowski.

## CYRKULARZ

Głównego Zarządu Stadnin Państwowych, z dnia  
20 kwietnia (3 maja) 1904 r. za № 30.

W § 746 Ustawie o powinnościach właścicieli gruntów (Zbiór Praw t. IV, księga II, wyd. 1899 r.) ukazano, iż obowiązkowej dostawie do wojska, przy kompletowaniu armii i w czasie wojny podlegają wszystkie zdadne do wojskowej służby konie Rosyi Europejskiej i Kaukazu za wyjątkiem: p 7: „Ogierów i klaczy, utrzymywanych przez Rządowe i prywatne stadniny wyłącznie do rozplodu.”

Stosownie do przypisku do wyżej wymienionego paragrafu, wskazanie tych prywatnych stadnin, które według punktu 7-go zwolnione są od dostarczania koni do wojska i określenie liczby reproduktorów, zależnem jest od Głównego Zarządu Stadnin Państwowych, który wydaje odpowiednie świadectwa, na mocy ustanowionych przepisów i po porozumieniu się z Ministerjum Wojny i Spraw Wewnętrznych.

Analogiczne postanowienia o zwolnieniu od obowiązkowej dostawy koni w guberniach Królestwa Polskiego wyłączone są w dodatku do § 745 (przypisek I) tejże Ustawy (p. 6, § 2 i przypisek II do tegoż paragrafu.

Wzmiankowane prawidła o wydawaniu świadectw o oswobodzeniu koni od powinności wojskowej po raz pierwszy ogłoszone były Cykularzem Głównego Zarządu Stadnin Państwowych z dnia 25 października 1876 r. za № 18. Następnie Cykularzem z 27 lutego 1887 r. za № 5 ogłoszone zostały uzupełnienia tych prawideł.

Długotrwałe zastosowywanie tych przepisów wykazało w praktyce konieczność pewnej zmiany takowych, a mianowicie: wskazane w punkcie a określenie pojęcia: „stadnina” wykluczyć, a w zamian określić, kogo Główny Zarz. St. Państw. uważać będzie za „hodowcę,” równocześnie uznano za niezbędne dokładniejsze wskazanie porządku, w jakim wydawane będą świadectwa dla stadnin, t. j. ażeby osoby prywatne nie zwracały się do właściwych gubernatorów, przez których Główny Zarząd odnośne świadectwa wydawać będzie. Dla dogodności hodowców i dla skrócenia korespondencji zostały wypracowane odpowiednie szematy do próśb i opisów stadnin, przy czem miano na widoku, ażeby szemat opisu stadniny był zarazem przydatny do wpisania do ksiąg stadnych Głównego Zarządu. Ułożone na powyższych zasadach prawidła o wydawaniu prywatnym hodowcom świadectw na stadniny zostały przeze mnie zatwierdzone po porozumieniu się z Ministerjami Wojny i Spraw Wewnętrznych i wchodzi w życie na miejsce skasowanych obecnie prawideł, ogłoszonych cykularzami Głównego Zarządu Stadnin Państwowych w dniu 25 października 1876 roku za № 18 i 27 lutego 1887 roku za № 5.

Podpisał: Głównozarządzający Stadninami Państwowymi, Świty Jego Cesarskiej Mości Jenerał-Major

Dymitry.

Stwierdził: Dyrektor Szambelan Najwyższego Dworu

N. Szubin-Pozdiejew.

## PRAWIDŁA

wydawania prywatnym hodowcom świadectw  
na stadniny.

a) Za hodowcę uważany jest ten, kto w określonej miejscowości posiada własną stadninę, złożoną najmniej z 5 klaczy przeznaczonych do rozplodu i wychowu koni ras ulepszonych i kto otrzymał od Głównego Zarządu Stad. Państwowych świadectwo (szemat № 1) na stadninę.

w Bogu, a Bogu w ludzkości,” a myślą nie tylko stał na czasie swego wysokości, lecz zapewne humanitarnością swą nawet go przerastał... I pan Lorens tedy kochał się w myśliwstwie; wiemy o tem również z listów jego własnoręcznych, pisywanych do znakomitych obywateli sąsiednich powiatów, jak np. do b. rektora Jana Śniadeckiego, gen. Tomasz Wawrzeckiego, kanonika Sienkiewicza z Horodna, p. Kukiewicz i in. Bolcieniki (pow. lidzki) dotąd w rękach hr. Puttkamerów. Owóż ciekawą opowieścią myśliwską dla charakterystyki dworu i epoki, ze „Wspomnień z przeszłości” wyjętą, zakończymy szkic nasz o A. E. Odyńcu, jako myśliwym.

...Myśliwska ta gościna u nich (u Puttkamerów właśnie), stanowi tak skończony i wydatny obrazek obywatelskiego naówczas życia i obyczaju w Litwie, że chociaż w skromnych ramach szlacheckiego dworku, mógłby ująć za miniaturą kopię dawnych łowów pańskich w zamku Bialskim lub Worończańskim.

Kilkunastu dobrych przyjaciół, bliższych i dalszych sąsiadów, zjechało się w gościnę do p. Lorensa, aby polować razem dni kilka, w knie-

jach własnych i okolicznych. O polowaniu „z naganką,” będącem dziś w powszechnem użyciu, nie słyszano wtedy nawet na Litwie. Polowanie było wojną, nie rzezią. Każdy przeto myśliwy przeprowadził psy swoje. Zebrało się w ten sposób ze dwadzieścia sfór gończych i około dziesiątka smyczów; dojeżdżające codziennie o świcie wychodzili z gończymi do oznaczonych kniei, dokąd my, strzelcy, bryczkami lub, kto chciał, konno, dojeżdżaliśmy o wschodzie słońca i trąbki grały uwerturę łowów.

Udały się, czy nie udały, jak wypadło, ale o południu zazwyczaj sama pani przyjeżdżała powozem, albo po amazońsku konno z taborem wiozącym śniadanie, które ogrzewało się w lesie, przy nanieconem ognisku. Towarzyszką jej w obu razach w ciągu tego całego zebrania była krewna, i przyjaciółka, baronówna Weronika Osten-Sacken (z Gojcieniszek), z urody, sąsiadka humoru i ułożenia, jak dwie krople wody podobna do obrazu *Dyanny Vernon*, w powieści Walter-Skotta p. t. „Rob-Roy,” tembardziej, że jak ona, przy amazonce zielony kapelusik nosiła. Admiratorem jej był p. Adam Rymśa, sąsiad i wojskowy, kolega pana



b) dla otrzymania podobnego świadectwa należy zwrócić się z prośbą (szemat № 2) do miejscowego gubernatora lub osoby, mającej równą władzę, podając zarazem szczegółowe dane o stadninie według następujących szematów: 1) dla stadnin koni pełnej-krwi deklarasyę na każdego konia według szematu № 3, koni orłowo roztopczyńskiej rasy szemat № 4, koni pół-krwi szemat № 5, klusaków szemat № 6, dla ciężkośnych szemat № 7.

Stadniny mieszane winny dostarczać danych o każdej rasie oddzielnie.

c) od dostarczania danych, wymienionych w poprzednim punkcie wolne są osoby, których opis stadnin wydrukowany był w wydawnictwach Głównego Zarządu Stadnin Państwowych nie wcześniej jak na 3 lata przed podaniem prośby o wydanie świadectwa i pod warunkiem, iż skład reproduktorów nie zmienił się; w przeciwnym razie winny być przedstawione dodatkowe dane o przychówku.

d) po sprawdzeniu przedstawionych danych gubernator przesyła je do Głównego Zarządu Stadnin Państwowych, wraz ze swoim wnioskiem (szemat № 8).

e) liczba ogierów w każdej stadninie, wolnej od powinności wojskowej, określa się jak następuje: przy 5 klaczach stadnych nie więcej niż 2, od 6 do 10 (włącznie) nie więcej niż 3, od 11 do 20 (włącznie) nie więcej niż 4 i tak dalej, dodając na każde 10 następujących matek 1 reproduktora.

Przy hodowli w jednej stadninie rozmaitych ras, liczbę ogierów należy określać według ilości matek każdej rasy szczegółowo.

f) świadectwo na prowadzenie stadniny wydaje się przez Główny Zarząd Stadnin Państwowych za pośrednictwem miejscowych gubernatorów.

g) w razie zwinienia stadniny lub przejścia jej w inne ręce, wydane świadectwa winny być bezzwłocznie zwrócone Głównemu Zarządowi Stadnin Państwowych za pośrednictwem miejscowego gubernatora.

## DANE STATYSTYCZNE o stadzie w Wojczyźnie.

—o—

Stado położone jest w dobrach „Wojczyzna”, powiecie i guberni Grodzieńskiej.

Lorensa, który też za protekcją jego, w lat parę z nią się ożenił; w chwili zaś, o której tu mowa, asystował jej wiernie na łowach. Była albowiem tak śmiała, a raczej tak zuchwałą amazonką, że nikt inny nie miał ochoty towarzyszyć jej w ściąganiu za chartami, z którymi zwykle po południu dla zabawy dam polowano.

O zmroku wracało się do domu, gdzie już płonęły kominki i stoły nakryte czekały. A cóż dopiero mówić o wesołych gwarach i swarach przy tych stołach i kominkach! Klótnie bowiem „Assesora z Rejentem o Kusego i Sokoła” z „Pana Tadeusza” ponawiały się tu co chwila z powodu tego lub owego ogara czy charta, a mianowicie każdego szaraka czy lisa, który uszedł od chartów i strażów myśliwskich. Pojedynawczą powagą, na kształt „pana Wojskiego,” bywał zwykle w tych razach Żegota — (Ignacy Domeyko), nie z wieku, ani ze sławy myśliwskiej, ale wprost z wesołego humoru i prawdziwie staropolskiego dowcipu, który jak niegdyś w gronach Filareckich, tak i tu czynił go duszą przyjacielisko - myśliwskich rozmów, a bezstronnym rozjemcą sporów. A jednakże ta wesołość ówczesna nie była już taką samą, jak niegdyś.

Dojazd od stacyi kolei Petersbursko-Warszawskiej *Sokołka* (wiorst 30), lub też stacyi dróg Poleskich (bocznica Białystok—Baranowicze) *Brzostowica* (wiorst 15). Z Warszawy do Wojczyzny podróż trwa godzin 10, (od 12 w nocy do 10 rano). Poczta i telegraf międzynarodowy *Krynki Grodzieńskie*.

Początek stada datuje od roku 1882.

Pobudką do jego założenia były: wrodzone bodaj każdemu polakowi zamiłowanie do konia i to przeświadczenie, że hodowla, ogólnie osławiona jako zabawka zbyt kosztowna, takową nie jest, a przeciwnie, przy *warunkach odpowiednich* może się stać poważną gałęzią dochodową w gospodarstwie. Przy bliższem zbadaniu, uznałem majątek mój jako kwalifikujący się do zaprowadzenia hodowli.

Grunta obfitujące w wapno, a więc pasza zapewniająca rozrost kości, siano wyborowe z wysokich zalewnych łąk nad rzeką Swisłoczą, pastwiska suche, też przetrnięte rzeką, zapewniającą zarówno doskonały wodopój, jak i możliwość częstej kąpieli, wszystkie te warunki rokowały wedle mego zdania, względne w hodowli powodzenie.

Uważając, iż ówczesne znane mi stada grzeszyły do pewnego stopnia bezcelowością i brakiem, jasno wytkniętego kierunku, postanowiłem strzedz się podobnego błędu, a obrać sobie pewien w meim pojęciu idealny typ konia i wytrwale, a konsekwentnie, dążyć do coraz większego zbliżenia się do tego obranego ideału.

Hunter Irlandzki, łączy wytrwałość, siłę i lekkość, wzrost, budowę i szlachetność, koń zdolny do wszelkiego użytku, pod siodło i do zaprzęgu, do jazdy polowej i do boju, do karety i do armaty, wydał mi się owym idealnym typem konia półkrwi i, nie zważając na ogólnie utarte pojęcie, że suchy i kontynentalny nasz klimat nie nadaje się do tego rodzaju hodowli, postanowiłem stałe i wytrwale dążyć w obranym tym kierunku, przyświecając sobie nadzieją wychowania polskiego huntera.

Pierwszą trudnością był dobór matek. Nie chcąc ryzykować zbyt wielkiego kapitału, a przede wszystkim nie wierząc, by można było gdziekolwiek nabyć gotowe, dobre i jednolite klacze, wybrałem dłuższą znacznie i bardzo mozolną, lecz wedle mnie pewniejszą drogę, *wychowaniu matek własnych*. Była to pierwsza próba cierpliwości.

Na dnie serca była zawsze myśl o tych, którzy jej z nami nie dzielą.

Po wyjeździe Zana i Czczota, Domeyko i jako krewny i jako przyjaciel, był już jedynym powiernikiem dawnych wspomnień i uczuć Marylli, a razem i serdecznym druhem jej męża. To też po za obrębem myśliwskiego gwaru, przedmiotem rozmów poufnych byli zawsze *Oni*. I jeśli Adam!... I nasza kartka o Odyńcu, jako myśliwym wyczerpana, tu się urwać musi. Poeta nosił nazwisko gruboskórnego dzika, kryjącego atoli w sobie serce gołębie, uczucia filareckie — do końca długiego życia jego; takiego „dzika” nie miały się już potem papierowe strzały i razy stalówek z obozu, który Antoni Edwarda Odyńca za surowo sądził, obierając nie właściwy punkt widzenia — i zresztą broń niewybredną.



O ile to moje zapatrywanie było słuszne, mogłem się w następstwie przekonać z własnej praktyki. W ciągu całego czasu mej pracy nad końmi, miałem siedm klaczy importowanych węgierskich i irlandzkich i choć na oko i w użytku były to okazy wspaniałe, ani jedna z nich dobrą matką się nie okazała i wszystkie musiały być usunięte ze stada, nie pozostawiając w niem ani jednego potomka.

Materyał, który zastałem na miejscu przy objęciu Wojczyzny, były to resztki bardzo szlachetnych koni wschodnich, hodowanych przez moich rodziców dla własnego użytku, a pochodzących ze sławnego w swoim czasie stada koni arabskich w Rutce, hrabiego Wiktora Ossolińskiego. Resztki to były, gdyż już od roku 1863 hodowla upadła, z tych resztek jednak zdrobniałych i źle chowanych wybrałem kilka matek, a nabywszy jeszcze przypadkowo parę trzyletnich klaczy po ogierze z Białej Cerkwi, rozpocząłem od pokrywania ich koniem półkrwi pochodzącym z Królewskiego stada w Graditz.

(Medon od Younga Merrylegs z Manuelitty od Boreasa z Mirope od Morisco). Rezultaty były niezłe, acz procent dobrych koni jeszcze bardzo mały i z pierwotnych 10 klaczy pozostawiłem zaledwie 4, które też wytworzyły główne rodziny mego stada.

Następnym reproduktorem był koń hodowli krajowej ze stada w Snopkowie. Zrazu miałem zamiar udania się zagranicę i wahałem się w wyborze pomiędzy końmi półkrwi z domieszką krwi hanowerskiej, a końmi z doliny nad Elbą w Holstynie. Konie te, tak zwane Krempfer Marsch Pferde, odznaczają się znakomitą budową i łączą rasę z masą, a oto mi na razie chodziło, podobnymi do nich są też lekkie hanowery czyli konie pół krwi z wielką domieszką czystej krwi, a więc konie już suche i w których przez ciąg pokoleń lymfatyczność zginęła, a z krwi zimnej pozostała tylko miększa masa. Znalezienie w kraju odpowiedniego osobnika przeważało szale na korzyść anglo-hanovera i bez wahania nabyłem „Ideała” od pana Bobrowskiego.

#### „IDEAŁ”

Young Julius			Rifflemanka		
Julius		klacz Hannowerska ze stada w Celle	Riffleman		Warta
Schlütter	klacz po Fliet		Touchstone	Camp Follere	
				Ventur junior	Melissa

Koń ten oddał stadu memu niespożyte usługi i wybór okazał się wedle mego widzenia rzeczy nader trafny i szczęśliwy. Masy i wzrostu przybyło, suchość, ruchy i nerw dziedziczone po matkach zostały i głównie temu koniowi zawdzięczam dobry podług mnie materyał w matkach, jaki posiadam. Dodać przytem należy, że wszystkie, po tym ogierze urodzone klacze, odznaczały się głębokością i wielką wyrazistością pici, ztąd też bez wyjątku prawie okazały się doskonałymi matkami.

Dopiero konie po tych już wychowane matkach, a pochodzące od Janowskiego ogiera Lovelasa, po raz pierwszy w roku 1897 wystąpiły do oceny publicznej i zaledwie po piętnastu latach zacząłem zbierać plony mej pracy.

Wybór „Lovelasa” konia wysokiej pół krwi, okazał się równie szczęśliwym jak „Ideała”. Nie jest to koń bez wad, atoli zalety tak dalece po-

krywają wszelkie braki, że w summie okazał się w stadzie reproduktorem wielkiej wartości. Nawet wadliwe czasami pod względem budowy konie od niego pochodzące, zawsze się użytecznymi okazały, a to dzięki niepospolitemu sercu, wielkiej odwadze i wytrzymałości. Kości daje ogromne, wzrost i ruchy wspaniałe. Do nabycia go zachęciła mnie jego przeszłość wyścigowa. Pracował sumiennie i długo, dając tem dowód wielkiej wytrzymałości i siły. Jest to koń 20 letni, dziś jeszcze doskonale mi służy w stadzie i pozostanie w niem na łaskawym chlebie, aż do śmierci.

#### „LOVELAS”

Ladies Friend		Węgierka	
Lord Fankenberg	Dosada	Walerio	Warta

Od lat sześciu funkcjonuje w mem stadzie jako pierwszy reproduktor „Matamore”, którego rodowód poniżej podaje. Jest to koń ogromnej miary 2 ar. 6 wersz., maści skaro-gniadej. Wszystkie obecne czterolatki pochodzą od niego i same niech świadczą o wartości ojca. Koń ten również jest wystawiony na sprzedaż, gdyż córki jego wstępują w poczet matek i jestem właśnie w chwili nader trudnego zadania, odszukania odpowiedniego reproduktora dla mego stada.

#### „MATAMORE”

Lady Maura		Galopin			
Noblesse		Macaroni		Flying-Duchess	Vedette
Brown-Duchess	Stockwell	Jocose	Sweetmeat	Merope	The Flying-Dutchman
					Mrs. Ridgway
					Voligeur
					Voltaire
					Martha Lynn
					Birdcatcher
					Nan Darel
					Bay Middleton
					Barbelle
					Voltaire
					Matka Velocipe-de (kl. po Junip.)
					Gladiator
					Lollypop
					Pantaloön
					Barter
					The Baron
					Pocahontas
					The Flying-Dutchmann
					Espoir

W dniu 1 Maja r. b. skład stada był następujący:

1)	Reproduktorów	3
2)	Matek	42
3)	Czterolet. i starszych	39
4)	Trzyletnich	33
5)	Dwuletnich	34
6)	Roczniaków	28
7)	Żrebiąt tegorocznych	31

Ogółem . 210

Co do systemu hodowania, to trzymam się zasady: dużo pożywienia, jeszcze więcej powietrza i ruchu. Matki stale pracują, młodzież latem na pastwiskach, zimą po pół dnia w okólnikach bez względu na pogodę. Starsze, będące w robocie, stosownie do osobnika i przeznaczenia, pracują w maneużu otwartym lub na torze i robią od 4 do 8 wiorst dziennie. Wskakiwanie zaczyna się od młodości w okólnikach grodzonych (springgartenach), gdzie zależnie od wieku przebywają 5 do 20 rozmaitych przeszkód.

**Zywnienie:** Matki otrzymują po 30 ff. siana i 8—12 ff. owsa, zimą prócz zwykłego pojenia wodą dostają w południe po jednym wiadrze ciepłego wywaru.



*Żrebięta* do roku czyste siano łąkowe ad libitum, oraz 8—12 funt. owsa najlepszego, do każdej dawki owsa skropionego wodą dodaje się po 2 łuty kości mielonych.

*Roczniaki* i *dwiulutki* dostają siano w formie sieczki po 20 funt. na sztukę, prócz tego sporą dawkę bez wagi słomy owsianej dla higieny żołądka, dalej 4 funty owsa i cztery funty śróty mieszanej. Od chwili wzięcia do roboty, co następuje zależnie od osobnika w wieku  $2\frac{1}{2}$ —3 lat, karm każdorazowo określany jest przezemnie, odpowiednio do pracy i przeznaczenia, poczynając od 20 funtów sieczki i 12 funt. owsa, kończąc na 8 funt. siana i 24 funt. owsa, wiosną w czasie lenienia do owsa dodaje się na sztukę po pół funta gnecionego siemienia lnianego. Latem konie, będące na pastwisku, otrzymują owies wieczorem po powrocie i rano przed wyjściem.

W jesieni cała młodzież bywa goloną i uwazam, że to daje dobre rezultaty.

Stajnie moje są murowane, dużo mają światła i powietrza, temperatura zimą waha się zależnie od oddziałów, pomiędzy 6 i 10 stopniami Reaumura. Od czasu nieszczęśliwie zawleczonej epidemii influenzy, dwa lata trwającej, drzewo ze stajni usunięte zostało, a zastąpiono je murem cementowanym i żelazem. Podłóg w stajni niema żadnych, konie stoją na piasku zmienianym trzy do czterech razy w ciągu roku i podściela się im czystą słomą.

Konie zbywam tylko gotowe czteroletnie, wyjeżdżone maneżowo lub polowo i wskakane, ceny normuję nie tylko wedle exterieuru, lecz stosownie do wykazanej w pracy wartości indywidualnej, ztąd też różnice w cenach bywają bardzo znaczne.

Oto są mniej więcej dane statystyczne dotyczące mego stada, o które łaskawie zapytywał Szanowny Redaktor.

*Dymitr Korybut Daszkiewicz.*

Wojezyzna w Maju 1904 roku.

## Championat myśliwskiego konia.

Po championacie wojskowego konia, który już sobie wyrobił zasłużone uznanie, urządzony został w b. r. po raz pierwszy w Paryżu championat myśliwskiego konia. Próba ta wytrzymałości i dzielności myśliwskiego konia była zorganizowana, przez „Towarzystwo Strzemiennia,” poświęcające się wyłącznie podniesieniu jeździectwa we Francji.

Myśliwski championat odbył się d. 19 kwietnia i jego warunki nie były bynajmniej łatwe, a mianowicie: należało przebyć z wagą 80 kilogramów 40 kilometrów po najrozmaitszym terenie, przeskakując przez różnorodne przeszkody. Zakończenie gonitwy było oznaczone na torze przeszkodowym d'Acheres i chronometr stanowił o zwycięstwie.

Pomimo, iż próbie myśliwskiego konia nie nadano przedwstępnie wielkiego rozgłosu, niemniej zostało zapisanych 16 koni następujących właścicieli: pp. Krafft, Orsetti, A. Legrand, por. Massiet, por. de Marolles, bar. E. de Barante, Bonenfont, hr. J. de Balincourt, de Ronseray, A. Maurel, Henryka i René Lievin, J. Keller, hr. Ed. i Et. de Fitz-James, hr. de Balincourt.

Do championatu stanęło tylko 12 jeźdźców. Start był robiony na losy i współzawodnicy wyruszyli w następującym porządku: 1-szy p. de Marolles, 2-gi pp. M. i G. de Balincourt, 3-ci pp. Bonnefont i Orsetti, 4-ty pp. R. i H. Lievin, 5-ty pp. Krafft i Keller, 6-ty pp. Legrand i de Ronseray i A. Maurel.

Po wyruszeniu od startu jeźdźcy przeskakiwali przez trzy płoty na torze d'Acheres, poczem zapuszczali się w las i kilkakrotnie musieli przebyć gąszcze, następnie mieli wytkniętą drogę: przez leżący kłoc drzewa, powiązane gałęzie, przez dwie drogi o dość stromych brzegach, przez przeszkody wyznaczone dla oficerów na placu ćwiczeń kirasyerów w Saint Germain; z tego placu znów się przejeżdżało przez tor d'Acheres i brało na nim trzy płoty i powtórzyła się pierwsza część gonitwy, która kończyła się znów w Acheres wzięciem steeple-chas'owych przeszkód.

Podobną próbę należy uważać za bardzo surową i, aby konie mogły odpowiedzieć wymaganiom warunkom, muszą posiadać dużo odwagi do przezwyciężania różnorodnych przeszkód, dużo zręczności do przebywania gąszczów, wytrzymałości i szybkości, aby mogły wykazać dobry record. Do konkursu tego rodzaju trzeba prawdziwych myśliwskich, wytrawnych koni i te, które odznaczyły się, chodząc za gońcami sforami psów. Jednak konie musiały być niezbyt ciężkie i sposobne do długiego galopu.

Podług czasu pierwsze stanęły: „Sunday” (Łowiectwo gończe hr. de Vallen<sup>1)</sup>, dosiadany przez por. de Marolles, który spotrzebował na przebycie 40 k. —1 g. 50 m.

Wykazały ten sam record: „No Match” (p. R. Lievin—łowiectwo księżnej Uzes) i „Oly Man” (p. H. Lievin—toż samo łowiectwo.)

Następnie przybyły:

„Salyman” (p. Bonnefont — łowiectwo marg. des Reaulx) w 1 g. 57 $\frac{2}{5}$  m.

„Mistiblanco” (p. Krafft — łowiectwo księcia Chartres) w 2 g. 16 $\frac{2}{5}$  m.

„Shamrock” (p. A. Morel—łowiectwo la Merisaie) —w 2 g. 17 $\frac{3}{5}$  m.

„Gommeux” (p. A. Legrand — łowiectwo de Saisy) w 2 g. 24 m.

„Lisette” (p. de Ronseray—łowiectwo Olry i Delanos) w 2 g. 24 $\frac{2}{5}$  m.

Hrabia Balincourt zaraz na początku gonitwy spadł z konia i niemogąc go złapać, musiał dać za wygraną.

W ogóle myśliwska gonitwa dobrze udała się, ale jeźdźcy cywilni nie wykazali tego poczucia tempa, jakiego nabyli wojskowi, przyjmujący udział w raidach tego rodzaju co „Bruksella — Ostenda” lub „Paryż — Rouen — Deauville.”

Tylko te konie wyróżniały się w myśliwskim championacie, które stopniowo wzmagaly swe tempo. Konie zrazu ostro zażyte nie mogły dokończyć gonitwy: nie miały już siły do brania przeszkód.

Pewna liczba koni została zatrzymana, gdy tylko okazały pewne zmęczenie — jednak, czy tylko konie były zmęczone?

Nie obeszło się i bez „podniecających środków” a ich ofiarą padł „Looping the loop” hr. Balincourt; na drugi dzień po wyścigu wyciągnięto go martwego z boksu.

Przeważna liczba koni, współzawodniczących w myśliwskiej gonitwie, była pochodzenia irlandzkiego, a „No Match,” która wraz z „Oly Man'em” i „Sunday” wykazała najlepszy czas, jest 4-let. kłozą amerykańską po Henri Young i Miss Jameson.

Zarzucają championatowi, iż miał bardziej charakter niezwykłego steeple-chase'u, niż czysto myśliwski i proponują na przyszłość więcej „czysto myśliwski” wybór terenu.

W każdym razie myśl próby na siłę i dzielność łowieckich koni jest bardzo trafna. Jednak do pierwszej tej próby mogli tylko stanąć z widokami powodze-

<sup>1)</sup> We Francji jest zwyczaj, iż sportsmani zaliczają się do pewnego „gończego łowiectwa” (equipage à courre), stale ze sforami tego łowiectwa polują i w danym razie reprezentują je.



nia bardzo wytrawni i zahartowani jeźdźcy, na bardzo dobrych koniach,

Cel zatem „Towarzystwa Strzemięcia” był tylko w części osiągnięty, albowiem ono położyło sobie za zadanie: rozwój jazdy konnej i szerokiej rozprzestrzenianie we Francyi.

Prezesem „Towarzystwa Strzemięcia” jest hrabia de Cossé-Brissac i w każdym razie należą mu się gorące słowa za pierwszy championat myśliwskiego konia.

S. W.

## Polowanie na lisy i borsuki z foxterierami.

Jednym z mniej znanych u nas, a jednak tak bardzo interesujących i rozpowszechnionych w innych krajach polowań, są łowy na lisa lub borsuka z foxterierami.

Wiele osób identyfikuje polowanie w otwartym polu, po wypędzeniu lisa lub borsuka z jamy — z osaczeniem i odkopywaniem takowych jeszcze w norze. Tymczasem są to rzeczy zupełnie różne.

Pierwsze polega na tem: odpowiednio ułożonego psa wpuszcza się do zamieszkałej jamy, aby przebywającego w niej zwierza wypędził w otwarte pole; poczem rola foxteriera kończy się i zastępuje go sfora lub broń palna. Są to łowy mało interesujące i rzadko udane o ile ma się doczynienia z borsukiem.

Nieskończenie więcej zajęcia się i emocyi daje drugi rodzaj polowania.

Wymaga on przede wszystkim doświadczonych specjalistów tak zwanych foxmanów, jako też nadzwyczaj dokładnie wytresowanych i dobrej rasy psów.

Jako przykład, jakiej nieraz wytrwałości wymaga ten rodzaj polowania, może służyć jedno z tegorocznych, odbytych w okolicach Somme.

Dwa lisy, osaczone w niedzielę rano, wzięte zostały dopiero następnego dnia koło godziny 4-ej po południu.

Ani jeden pies, ani jeden człowiek nie odstąpił przez cały czas, aż do chwili wzięcia lisów; a przecież w polowaniu tem brały udział między innemi pieski zaledwie 10 mi-sięczne.

Ażeby być pewnym dobrych rezultatów, należy wczesnym rankiem, a nawet w wilią polowania wysłać na wywiady doświadczonego foxmana z kilkoma obdarzonymi dobrym wiatrem foxterierami. Psy te, zbadawszy dokładnie wszystkie nory rano, podczas polowania odrazu wskazują myśliwym miejsce pobytu lisa. Psy takie noszą specjalną nazwę wskazywaczy (indicateur). Jest rzeczą ogromnie trudną znaleźć foxmana, któryby odpowiadał w zupełności naszym wymaganiom, jak również i psy obdarzone wszystkimi przymiotami, niezbędnymi do tego rodzaju polowań.

Co do narzędzi używanych przez foxmanów, to najdoświadczsi z nich posługują się wyłącznie rydlem i motyką. Chwycić lisa lub borsuka rękoma jest dla nich zabawką, z pogardliwym też uśmiechem spoglądają na nowicuszów, używających do tego kleszczy. W czasie oszaczania zwierza, przyłożywszy ucho do ziemi, bez trudu określić mogą, gdzie ten się znajduje, a przekop, cz sto kilku morgowej głębokości, dokonany w oznaczonym przez nich miejscu zawsze prawie natrafi na przyzwoitego lisa. Jednakże i najlepszy foxman nie poradzi, o ile nie ma dokładnie ułożonych i dobrych psów. Rola tych ostatnich polega na tem: wpuszczone do jamy lisiej lub borsuczej powinny zapędzić zwierza w kąt bez wyjścia i ustawicznym szczekaniem dawać znać, gdzie się takowy znajduje. Trzeba jednak pamiętać, iż takie, kąty (legowiska zwierza) są częstokroć niewielkie, co większe od nor króliczych, dla tego też nie można wpuszczać do jamy psów większych jak 30—35 cm.

Chociaż często widzimy na ad hoc urządzanych konkursach premiiowane foxteriere, mające do 40 cm. wysokości, lecz psy te są przy ciasnych lisich norach zupełnie nie do użytku.

Ustaliło się przekonanie, że im foxterier jest bardziej bierczy, tem lepiej, tymczasem nie jest to zupełnie zasadniczym przymiotem psów, używanych do osaczania lisa w jamie, i taki zbyt odważny foxterier przypłaca często swą zapalczywość ciężkimi okaleczeniami. Nie trzeba jednak, aby psy były zbyt łagodne, gdyż niejednokrotnie zwierz, czując, że go chcą odkopać, szarżuje na foxteriere, a wtedy to ich obowiązkiem jest zmusić go do pozostania w miejscu. Jednym słowem odwaga, przezorność i zaciętość powinny cechować dobrego foxteriera.

We Francyi, gdzie najwięcej rozpowszechnionem jest polowanie z foxterierami — używają innej sfory psów na lisy, a innej na borsuki. Na lisy biorą psy ostrożniejsze, młodsze i łagodniejszego charakteru, na borsuki zaś przeciwnie psy muszą być silniejsze i bardziej cięte, borsuk bowiem niejednokrotnie pierwszy atakuje psy, podczas gdy lis tylko się odszczekuje.

W końcu lutego zaczyna się we Francyi sezon polowań z foxterierami. Polowania te udają się najlepiej w górzystych okolicach Somme. Najslawniejsze psiarnie należą do p.p. du Blasel d'Enquin i p. Objois. Myśliwi ci prześcigają się wzajemnie w staraniach, jakich dokładają w celu upolowania jaknajwiększej ilości lisów i borsuków; to też w roku zeszłym p. Objois wziął przy pomocy swej psiarni 60 sztuk tych zwierząt.

Nie jednego zdziwi zapewne ta olbrzymia stosunkowo ilość. Tę obfitość lisów usprawiedliwia przyroda i położenie okolic Somme; mnóstwo parowów i wzgórków, pokrytych gęstymi krzakami, w których gnieździ się niezliczona moc królików, łatwość w wyszukaniu sobie pożywienia — są to przyczyny dla których lisy tak chętnie trzymają się tych miejsc, nie bacząc na prześladowania.

Wracając do psów dodam jeszcze, iż uważać trzeba bardzo, aby nie były zbyt gorące, i trzeba je specjalnie układać, aby nie szarpały zwierza w jamie, zdarza się bowiem niekiedy, iż zbyt obcesowe psy zduszą lisa lub rozszarpia go w kawałki.

Na zakończenie powiedzieć muszę jeszcze parę słów o samych foxterierach. Powszechnie lubiane te pieski za swą odwagę, zręczność i przywiązanie przywieszone zostały po raz pierwszy z Anglii przed 30-tu lub 40-tu laty przez przybywających z tamtąd trenerów i żokejów. Początkowo były też one swego rodzaju rzadkością i cena ich dochodziła do 150, a nawet 200 rb. za sztukę. Dziś foxteriere u nas spopularyzowały się, że się tak wyrażę, jednocześnie jednak i zatraciły swój typ. Większość widywanych u nas foxów ma zaledwie  $\frac{1}{4}$  czystej krwi swych angielskich przodków. Ustalił się też zwyczaj, iż każdy biały psiak, trochę mniejszy od zwyczajnego kundla, byle miał ogon obcięty, bez względu na budowę i odmiany kreowany jest na foxteriera. Zasadniczymi cechami rasowego foxteriera są: wzrost od 30—40 cm., długość od końca pyska do wyrostka ogona 50—55 cm. Pysk wydłużony, tępo obcięty [zbyt cienki pysk nie jest pożądanym], przełom nosowy nieznaczny, lepiej nawet gdy jest prawie niewidoczny (garbaty nos), oczy żywe, blisko osadzone, ciemnego koloru, nóżki możliwie małe, ruchliwe, więcej stojące, przednie nogi szeroko wyrastające, niskie; zad może być wyższy od przodu. Na łbie i uszach czarne odmiany, na środku czoła często znajduje się wązka biała strzałka, naokoło czarnych odmian powinna być ciemno-żółta obwódka. Ogon zwykle bywa obcięty, jednakże powinien być wtulony i pod żadnym pozorem nie zakręcony ku górze.

Wszelkie inne psy nie mogą być uważane za foxteriere czystej rasy.

W. W.



## Z prasy.

„Słowo” w numerze 96-tym z dnia 13 (26) Kwietnia umieściło artykuł pod tytułem „Słów kilka o totalizatorze”, podpisany przez pana Tt.

Słowa te, jak zresztą wszystkie artykuły pana Tt. są wyborne, wypowiedziane z wielką swadą i nie godzić się na nie niepodobna, o tyle wszakże, o ile jest w nich mowa o totalizatorze. Jest tam atoli jeden frazes, który psuje całe dobre wrażenie artykułu, a który brzmi jak następuje:

„U nas odzywają się głosy ludzi *kompetentnych*, bo rekrutujących się z kół filozofów i literatów, które odmawiają wyścigom konnym wszelkiego wogóle znaczenia dla krajowej hodowli koni”.

Pytam, coby powiedziano, gdyby kto z absolutnie identyczną konsekwencją zbudował frazes pana Tt. odwrotnie w następujący sposób:

„U nas odzywają się głosy ludzi kompetentnych, bo rekrutujących się z kół hodowców koni i sportsmenów, które odmawiają filozofii i literaturze wszelkiego wogóle znaczenia dla umysłowej i moralnej kultury kraju”?

Parafraza drastyczna i, rzecz jasna, w założeniu swem fałszywa. Jeżeliby wszakże można było przypisywać podobne wyobrażenie o filozofii i literaturze naszemu hodowcom koni, wystawiało by im się tem świadectwo niemożliwe; gdy tymczasem brak pojęcia o hodowli koni i wyścigach żadnej umy naszym filozofom i literatom nie czyni i nikt od nich tej znajomości nie wymaga.

Ale ujmę przynosi naszym filozofom i literatom, kiedy wystawiając sami sobie patenta na wszechstronność, zabierają głos w kwestyach, których zupełnie nie znają; kiedy twierdzą np., że zegarek źle mierzy czas, ponieważ bardzo porządny szewc zeznał, że zegarek nie jest odpowiedni do mierzenia czasu; kiedy wreszcie z wytrwałością godną lepszej sprawy od szeregu lat już nie chcą rozróżnić dwóch kwestyi nie wspólnego z sobą nie mających, mianowicie kwestyi „o wpływie totalizatora na rozwój żyłki do hazardu” — i „o wpływie wyścigów i koni pełnej krwi na rozwój hodowli krajowej” i stale kwestye te z sobą mieszają.

A przeciw podobnym kardynalnym błędów w ścisłości i konsekwencji rozumowania tak łatwo, a nawet niezbędnem jest unikać.

J. Jasiński.

## O jeździe wyścigowej.

Praktyczne wskazówki dla jeźdźców i managerów.  
napisał K. v. Tepper-Laski — przełożył z niem. W. W.

### Jazda maneżowa i w otwartym polu.

Jak w dziedzinie wszystkich umiejętności, tak też i w sztuce jeździeckiej najważniejszym jest bezwątpienia zbadać dokładnie istotę rzeczy i strzedz się wszelkiej kraciowości.

Jedni zadawalniali się przez lata całe jazdą w maneżu i znajdują wielką przyjemność w woltażach, trawersowaniu i figurach karuzelów, w których uczestniczą, skoro jednak karzą się w otwartym polu, poprzeryzanem bodaj najłatwiejszymi przeszkodami, tracą natychmiast głowę i serce.

Inni znów gardzą maneżem i wszelką szkołą jazdy; kupują dobrze wskakanego steeplera i, przeskoczywszy w wolnym tempie parę przeszkód, sądzą, że już posiadają wszelkie kwalifikacye na jeźdźców przeszkodowych. Niestety w wyścigu dopiero nabierają smutnego doświadczenia, jak bardzo się mylili, gdy po kilkuset jakotako przeje-

chanych sążniach przestają panować nad koniem, tracą oddech i, wpadłszy do napełnionego błotnistą wodą rowu, za szczęśliwych mogą się uważać, gdy tylko kosztem zniszczenia nowego dress'u lub lekkiem obrażeniem ciała przyplacą swój eksperyment.

Jest jeszcze kategoria niedoświadczonych jeźdźców, którzy z surowego konia, bez żadnego uprzedniego przygotowania, chcą zrobić steeplera. Ma się rozumieć, że taki koń, przywykły do ostrego tempa w wyścigach płaskich, często puller, rusza fool-speedem od startu, potykając się, przeskaluje kilka przeszkód, wreszcie pada na trudniejszej lub też zarzuca się i, częstokroć, nabiera tego narowu na całe życie.

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia, gdy po długich wojnach Napoleońskich, nad Europą zajaśniał wreszcie pokój, kawaleria pruska znowu powróciła do zaniechanego na czas jakiś trybu jazdy maneżowej.

Zamiast ćwiczyć nowozaciężnych w otwartym polu i wyrabiać w młodych żołnierzach i oficerach samodzielność, jakiej można nabrać w mających obecnie szerokie zastosowanie „galopach polowych”, lubowano się w sztucznych allurach i sztywnych pozycjach, nie mających żadnego praktycznego znaczenia.

Pomiędzy 1830 a 1840 rokiem do kawalerii pruskiej przedostał się z Anglii ożywczy element pod postacią jazdy na wyścigach i w polowaniach par force.

Nowatorowie w tym kierunku zaczęli znajdować coraz więcej naśladowców między oficerami pruskiej armii, lecz i w tym wypadku nie umiano zachować miary. Nieprzygotowani należycie, nie zrozumiałyszy istoty rzeczy, nie stworzyli nic na nowem polu, a zarzucając szkołę jazdy, naruszyli dotychczasowy, choć może sztuczny, porządek.

Każdy, kto tylko ma pretensję do nazwy jeźdźcy, a szczególnie kawalerzysty, musi dokładnie poznać zasadnicze sposoby siedzenia, będące w użyciu bądź przez jeźdźców szkołę, bądź też na polowaniach (par force) i wyścigach.

### Wpływ jazdy wyścigowej na sztukę jeździecką.

Rozpatrzmy szczegółowo wpływ jazdy wyścigowej na sztukę jeździecką.

Przedewszystkiem ten tylko może dobrze jeździć i bezwzględnie panować nad koniem, kto pewnie i mocno siedzi w siodle. Dla osiągnięcia tego, należy podać się korpusem trochę naprzód, trzymając się jednocześnie mocno siodła wewnętrzną stroną kolana [Mittelpositur].

W steeple-chase'ie nieodzownem jest siedzieć w ten sposób, trzymając się bowiem wewnętrzną stroną kolana, jeździec nie lata w siodle, i co za tem idzie męczy się dużo mniej, nie uderzając zaś całym swym ciężarem o krzyż konia nie traci możności wypchnięcia go w odpowiednim momencie.

Inaczej ma się rzecz, gdy jeździec, nie stosując się do powyżej podanego sposobu siedzenia, obejmuje konia li tylko szenkami [unterpositur]. Zmuszony eo ipso zasiąść się w siodle, nietylko traci możność absolutnego panowania nad koniem, lecz i przeszkadza temu ostatniemu, ślizgając się na wszystkie strony i spadając co chwila całym swym ciężarem na krzyż koniowi.

To też wprawni żokieje i gentleman-rider'zy przez cały czas wyścigu pochylają się naprzód i unoszą w strzemionach, a trzymając się mocno wewnętrzną stroną kolana, nie przeszkadzają uderzeniami ciała galopującemu koniowi w chwili



podnoszenia się i eo ipso rozprężania krzyża. Na finishu jednak, gdy należy silnie pobudzić konia, zasiadają się mocno w siodle, działając tym sposobem równocześnie siedzeniem i szenkłami na konia, wypychając go niejako w cugle i zmuszając do największych wysiłków. Naturalnie robią to tylko wtedy, gdy koń ma już tylko niewielką przestrzeń do przebycia.

Ponieważ większość koni chętniej idzie pod batem, niż pod ostrogami, to też prawie wszyscy dobrzy jeźdźcy używają najczęściej tylko tego pierwszego środka, uciekając się do drugich tylko w ostateczności.

W steeple-chase jeździec może również stać w strzemionach i pochylać się w siodle, przy zbliżaniu się do przeszkody trzeba umieć przed samym skokiem ostrożnie się zasiąść, aby nagłym uderzeniem po skoku nie sparaliżować ruchu konia.

Oprócz tego trzeba przed skokiem ścisnąć konia mocno kolanami, aby mieć wolne szenkla do użycia w razie, gdyby ten zawahał się przed przeszkodą.

Słabym jeźdźcą, siedzącym luźno w siodle i trzymającym się łydkami (szenklami) zdarza się zwykle, iż, gdy koń zawaha się przed skokiem, siłą inercji tracą równowagę i muszą ją utrzymywać dopiero za pomocą cugli. Przeciwnie zaś pewnie siedzący, doświadczony jeździec, który zwykł trzymać się za pomocą wewnętrznej strony kolana [Mittelpositur], nie utraci nigdy równowagi i może w każdej chwili użyć swobodnie szenkli lub ostróg, aby zmusić swego rumaka do posłuszeństwa.

Sposób ten jednak, aczkolwiek dobry i pewny, bywa częstokroć w kawalerii pruskiej zaniedbywany. Dzieje się to dlatego, iż, przy pochylaniu się nawet lekkim ku przodowi, figura jeźdźcy mniej korzystnie się przedstawia, a większość oficerów, przywiązująca zbyt wiele znaczenia do sztywnego wyglądu na koniu, niechętnie powyższy sposób stosuje. Na usprawiedliwienie dodać można iż przy krótkich sztucznych allurach w czasie ćwiczeń maneżowych, jeźdźcowi dużo lepiej jest zasiąść się wygodnie w siodle, — a przytem konie żołnierskie są mniej czułe niż nerwowe i niespokojne wyścigowce.

#### Powodowanie koniem.

Umiejętne powodowanie koniem (dobra ręka) jest nieskończenie ważną rzeczą tak w jeździe maneżowej, jak w wyścigowej lub też na zwykłej przejażdżce.

Zasadą jazdy maneżowej (szkolnej) jest siedzieć głęboko w siodle, ciężąc całą osobą na krzyżu, ażeby przez to koń miał swobodniejszą i efektowniejszą akcję przednich nóg; prowadzi go się też lekko w cuglach, zwracając uwagę na to, ażeby się wierzchołek pięknie prezentował i wysoko nosił głowę.

W wyścigu, gdzie niema kiedy myśleć o estetycznej stronie, jeździec chcący wygrać musi dołożyć wszelkich starań, ażeby przy możliwie największej szybkości zaoszczędzić siły konia do walki końcowej, należy więc, unosząc się w strzemionach, nie przeszkadzać pracy krzyża i jednocześnie mocno trzymać głowę konia. W takiej to chwili bardzo ważną rzeczą jest umiejętność powodowania (dobra ręka), trzeba bowiem wyczuć, czy koń chętnie kładzie się w cugle i znajduje w ten sposób pomoc ze strony jeźdźcy, czy też rwie się i walczy niejako z prowadzącą go ręką. Wielu z jeźdźców dobrych pod innymi względami nie ma tego pocucia; trzymają zbyt mocno, psując pyski swym koniom i zużywając ich siły

w walce z wędzidłem zamiast oszczędzić je na finishu. Z drugiej strony bez cugli koń również nie może iść w wyścigu.

Aczkolwiek kwestya dobrej ręki w kawalerii przy jeździe na mundsztuku nie gra tak ważnej roli, jak na wyścigach, to jednak i żołnierz, który zbyt silnie trzyma konia i zaciąga go, nie może sobie później dać z nim rady przy nagłych zwrotach i krótkich allurach podczas ćwiczeń i parad. Jeżeli zaś jeździ b z cugli to może, szczególnie na nierównym gruncie, narazić się na poważny szwank.

Z tego cośmy wyżej powiedzieli, możnaby sądzić, że komuś, jeżdżącemu na wyścigach i przywykłemu do mocnego trzymania, będzie robiło różnicę jeździć na mundsztuku, do tego na powolnym koniu, tak jednakże nie jest, gdyż wprawny jeździec, czując że mu koń idzie bez cugli, potrafi bądź szenkłami, bądź ostrogami pobudzić go, aby się trochę w cuglach położył.

W każdym razie jeździec z dobrą ręką, nawykły przytem do mocnego trzymania (w wyścigu i polowaniach) łatwiej sobie poradzi, skoro zajdzie tego potrzeba, lekko prowadzić konia, niżli taki, który, przyzwyczajwszy się przy ćwiczeniach maneżowych lub w zwykłych przejażdżkach do prowadzenia konia bez cugli, dosiadzie wyścigowca i do tego silnie ciągnącego (puller).

Dlatego też każdy oficer, który jeździł w wyścigach, z własnego doświadczenia wie, jak trudno jest sobie poradzić z zaciągniętym koniem i bezwątpienia będzie nadal przestrzegał żołnierzy, aby konie byli prowadzone możliwie lekko. W takich to właśnie razach najsilniej uwydatnia się wpływ jazdy wyścigowej na system jazdy kawalerii.

#### Podział wagi.

Racjonalny podział wagi ma w jeździe pierwszorzędne znaczenie. Pułkownik Kraus w swym Przewodniku p. t. „Anleitung zu Ausbildung der Kawalerieremonten” mówi, żaląc się, że kwestya oddziaływania na konia za pomocą przemiany punktu ciężkości została zarzuconą, „dopiero, jeżdżąc na wyścigach i polowaniach par force, przypomniał sobie jeźdźcy rozmaite sposoby oddziaływania na konia za pomocą zmiany punktu ciężkości”.

Faktycznie rzecz biorąc w powyższej kwestyi słyszy się niekiedy bardzo wiele zdań różniących się między sobą. Zależy to jednak niejednokrotnie i od błędnego zrozumienia i zastosowania.

Racjonalne zastosowanie jest rzeczą, wymagającą wielkiej subtelności, gdyż trzeba dobrze rozumieć kwestyę, aby wiedzieć w jakiej chwili należy podać się naprzód lub w tył całym ciałem, kiedy zaś siąść zupełnie równo i bez ruchu na samym środku.

Tą umiejętnością siedzenia tłumaczy się utarte wyrażenie sportowe: „X jeździ o 10 funtów lepiej od Z”.

Kto pociągnięciem cugla chce w wyścigu zastąpić umiejętnie pochylenie się na zakręcie, mając na celu zmuszenie konia do zatoczenia mniejszego łuku, ten nigdy nie osiągnie żądanego skutku; koń bowiem wtedy zgina szyję i wychodzi z tempa.

Przy skakaniu przez przeszkody, jako też wjeżdżaniu pod górę i zjeżdżaniu z niej, ba, przy każdym prawie rzucie umiejętnie i odpowiednie zastosowanie się jeźdźcy do akcji konia, oszczędza siłę tego ostatniego i zawsze jest korzystnem w wyścigu. To też wprawny i doświadczony jeździec przybiera potrzebną pozycję wprost intuicyj-



nie, nie starając się bynajmniej o to, początkujący powinien dokładnie to wystudować.

Jednem słowem umiejętnie siedzenie, dobra ręka, i właściwie zastosowany podział wagi są niezbędnymi przymiotami dobrego jeźdźcy wyścigowego. Myli się też bardzo ten, kto sądzi, iż dość umieć efektownie siedzieć na koniu, aby móżdż z powodzeniem brać udział w wyścigach.

Skoro bowiem taki nowicjusz dostanie się między wytrawnych jeźdźców wyścigowych, ze zdumieniem przekonywa się, iż istnieje nieznana mu dziedzina sztuki jeździeckiej, do której, bez dokładnego przygotowania, przystąpić nie można.

Znaczna też liczba tych, którzy jazdę wyścigową uważali za zabawkę, cofa się, widząc, jak wiele pracować trzeba, chcąc z innymi skutecznie współzawodniczyć na torze. A jednak ci tylko, którzy mieli dość wytrwałości i posiedli tę sztukę, mogą być jedynie dobrymi instruktorami kawalerji.

Idąc dalej twierdząc stanowczo, iż sposób przygotowywania remonty jest mylny. Ponieważ dążeniem kawalerji jest możność jaknajszybszego przenoszenia się z miejsca na miejsce, jest ono więc analogicznem z jazdą wyścigową, która ma też samo na celu. Ergo w przygotowaniach też sama analogia zachodzić powinna i remonty odpowiednio trenowane być muszą.

#### Posłuszeństwo konia.

O konieczności stopniowego przygotowania remonty przekonają się dokładnie ci, którzy zwrócą baczność uwagę na ogromne różnice, tak pod względem wychowania, jak też i wyjeżdżania, jakie zachodzą pomiędzy tyloma końmi.

Zanim więc zaczniemy wymagać od konia tego, do czego można go przyuczyć, trzeba przede wszystkim uczynić go absolutnie posłusznym woli jeźdźcy.

W inny zupełnie sposób należy wychowywać konie przeznaczone do wyścigów płaskich, a w inny do biegów myśliwskich i steeple chase'ów.

W Anglii i Francji od najwcześniejszej młodości poddają wszystkie steeplery i myśliwskie konie odpowiednim próbom i w końcu te tylko biorą do treningu, które wykazały wrodzone zdolności po temu i bezwzględna uległość t. j. łagodny charakter. Dlatego też w tych krajach widzimy bardzo wiele dobrych steeplerów.

Przeciwnie dzieje się u nas — młody oficer kupuje sobie surowego konia wprost z płaskich wyścigów i wymaga, aby mu służył od razu jako

steepler lub conajmniej koń myśliwski. W większości wypadków natrafia na niechęć lub opór. Wtedy to, jeśli ma dość rozsądku (dzięki Bogu takich oficerów mamy już bardzo wielu w armji) zaprzestanie dalszych prób i, zabrawszy oporne zwierzę z toru, gdzie mu wszystko przypomina ostre tempo wyścigów płaskich i częste razy, gdzieś w polu lub oddzielenie w maneżu przyzwyczajają je do szrenki, zwrotów etc. etc.

Uczyniwszy tym sposobem konia posłusznym i chętnym na każde skinienie, powinno go się następnie wprawiać stopniowo w skakanie przez różnego rodzaju przeszkody i dopiero, gdy nabierze wprawy w tych ćwiczeniach, można go spróbować w wyścigu lub na polowaniu, nie forsując jednak tempa i pilnie bacząc na to, czy mało wprawny koń nie zmęczy się zbyt skokami w szybkim „pace”. Jeżeli zachodzi powyższa ewentualność, lepiej jest konia powstrzymać, niż narażać go na możliwy szwank, a przytem w ten sposób oszczędzone zwierzę nie traci serca, co jest rzeczą bardzo ważną u koni myśliwskich i wyścigowych.

Każdy z oficerów, który miał do czynienia z końmi w tego rodzaju wypadkach, napewno zorientuje się szybko i w koniach swego szwadronu, a mając już wprawę, będzie wiedział czego może od nich wymagać i na jakie ćwiczenia ma zwrócić baczniejszą uwagę.

Tylko też kawalerja, siedząca na doskonale wyjeżdżonych i posłusznym koniach, może oddać prawdziwe usługi bądź w ataku, bądź jako patrol. Również i konie, gdy przywykną do bezwzględnego posłuszeństwa swym jeźdźcom, idą potem ślepo na szereg nieprzyjaciół.

Przy obecnym systemie wojen armia potrzebuje setek doskonale wyćwiczonych oficerów kawalerzystów.

(D. c. n.)

#### NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zastosowawszy ze świetnem powodzeniem przepis p. Wilkońskiego od ochwatu, pomieszczony w № 7 „Jeźdźcy i Myśliwego” — poczuwam się do obowiązku wypełnić resztę warunków tego przepisu i załączam rs. jeden dla ubogiego studenta weterynaryi, jak sobie życzył p. Wilkoński.

J. Brzozowski.

### ZAKŁAD MEBLOWY

egz. od 1870 roku.

**LUDWIK A ORTHWEINA**

**MAZOWIECKA 2.**

Całkowite urządzenia apartamentów.

### SKŁAD WYDAWNICTW

**B. P. Łopatina**

(Warszawa, Nowogrodzka № 41 m. 8).

- 1) **Konie angielskie**, J. Prince Sheldon'a, tłum. z ang., 11 rysunków, rbl. 1 kop. 40.
- 2) **Ruler**, monografia B. Łopatina, 6 rysunków, 60 kop.
- 3) **Matka i źrebię**, S. Wortley-Axe'a, tłum. z ang., 20 rys., 50 kop.
- 4) **Jazda wierzchowa dawniej i obecnie**, barona de Vaux, tłumacz. z franc., 5 rysunków, 60 kop.
- 5) **Spis reproduktorów na 1904 r.**, 28 rysunków, 75 kop.
- 6) **Spis reproduktorów na 1903 r.**, 9 rysunków, 15 kop.

Przesyłka na koszt składu. Zaliczenie 20 kop.

MASZYNY DO STRYŻENIA KONI

**Krzysztof Brun i Syn**

w Warszawie, Bielańska 3.



# S. TREBACZEWSKI i S-ka Trębacka 13.

POLECAJĄ

**Pałta i Peleryny** nieprzemakalne fabryk Angielskich, Petersburskich i miejscowych, w ogromnym wyborze, po cenach bardzo niskich.

## KOMISYA REMONTOWA KAWALERYJSKA

WARSZAWSKIEGO OKRĘGU

zawiadamia pp. hodowców i właścicieli ziemskich, posiadających konie,

że za przykładem lat przeszłych, w roku bieżącym **zakupywać będzie konie** do remontu kawalerii, artylerii i straży pogranicznej.

Po zatwierdzeniu planu zakupów przez Jego Cesarską Wysokość Generał-Inspektora Kawalerii, miejsce i czas zakupów dodatkowo ogłoszone będą.

## W stadzie NOWOSIELICA

pocztą i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

W sezonie 1904 r. stanowią będą ogiery pełnej krwi:

1. „**BENNITHORPE**” po Isonomy od Rudstone (siostra St. Simona). „Bennithorpe” jest ojcem licznych zwycięzców w Anglii. Cena stanówki: 300 rs. od klaczy, 500 rs. za dwie klacze jednego właściciela.
2. „**ER**” po Arcadian (po Kisber Buccaneer) i Esther. Cena stanówki 200 rs.
3. „**ESPOIR**” po Barcaldine i Bel Esperanza po Beaulere i Préface po Stockwell. Cena stanówki 500 rs.

W sezonie 1904 r. przyjmuje się do „Epoir” tylko jeszcze pięć klaczy **źrebnych**.

Zapisy na 1905 rok po 500 rs. od klaczy są otwarte.

**Uwagi.** Zarząd stada zabezpiecza sobie prawo nie przyjmować klaczy z powodu podeszłego wieku albo innych wad.

Stanówki opłaca się z góry.

## ROGÓW jelenich

wybór stale na składzie. Chmielna 25, Stiller.

Do sprzedania  
w majątku Trawniki gub. Lubelska

1. **Gazella** kl. per. kr. (Ks. St. t. XII str. 52.)
2. **Gioconda** kl. per. kr. (Ks. St. t. XII str. 76).
3. **Bzepicha** kl. per. kr. (Ks. St. t. XII str. 262).
4. **Soubrette** kl. per. kr. (Ks. St. t. XII str. 262).
5. **Homard** og. (Ruler i Erevisse).
6. **Biruta** od Giocondy po Atili ur. 1902 r.
7. **Ruleta** od Giocondy po og. Homard ur. 1903 r.

## „Nowy Tattersall”

w Warszawie, Trębacka Nr. 11.  
DUŻY WYBÓR KONI

wierzchowych i zaprzęgowych  
węgierskich.

Wielki wybór powozów

własnej fabryki.

Wynajem wykwintnych ekwipaży

## Kalendarz Wyścigowy kompletny za rok 1903

wyszedł nakładem Redakcji „JEZDZCA i MYŚLIWEGO” i jest do nabycia w tej-  
ze Redakcji Chmielna 44.

### WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA i MYŚLIWEGO”

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy”  
wraz z dodatkiem „Kurier Sportowy”:

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie do 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy”  
(bez dodatków: „Kurier Sportowy”):

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurier Sportowy” (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.”)

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcji i Administracji: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

**Treść:** Kłus czy galop?, p. S. Wotowskiego. — Cyrkularze Gł. Z. St. P. — Dane statystyczne o stadzie w Wołyżynie, p. D. Korybut-Daszkievicza. — Championat myśliwskiego konia, p. S. W. — Polowanie na lisy i borsuki z foxterierami, p. W. W. — O jeździe wyścigowej p. W. W. — Feljton: Poeta w Dyany usługach, p. Lucyana Uziębłą (Dokończenie). — Ogłoszenia.

Доволено Цензурою. — Варшава, 19 Мая 1904 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Wotowski

POLECA SWOJE WYROBY  
Magazyn Krak.-Przedmieście Hotel Europejski Nr. 13.  
Telefonu Nr. 533.

„Wojciechów”  
Akcyjne Towarzystwo  
Fabryki Mebli Giętych  
wyłącznie z drzewa bukowego.

WINIARNIA  
SNIADANIA i KOLACJE  
Ostrygi i Delikatesy  
WIDOK róg Marszałkowskiej dawniej pod „Rachusem.” Telefonu Nr. 100.

„ERMITAŻ”  
Wynajemy  
nagrodzonej na Wystawie Hygienicznej w Warszawie WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM.  
oraz w Paryżu na Wystawie Wszechświatowej ZŁOTYM i SREBRNYM MEDALEM.

WINA z renomowanej firmy  
STYDENT i S-ka